

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GALEZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACYI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. W Warszawie: rocznie rsr. 5, półrocznie rsr. 2 kop. 50. W Królestwie i Cesarstwie: w redakcyi (z przesyłką) rocznie rsr. 6, półrocznie rsr. 3.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. W Redakcyi półrocznie (od 1 stycznia 1873 do 1 lipca 1873) rsr. 10; od początku wydawnictwa do 1 lipca 1873 r. rsr. 118 (z przesyłką).

Cena Przeglądu Postępów Nauki Lekarskiej. Rocznie: rsr. 8; dla prenumeratorów Gaz. Lek. rsr. 6; dla prenumeratorów Gaz. Lek. i Bibl. Um. Lek. rsr. 4.

TREŚĆ: Postrzeżenia z praktyki lekarskiej. Węgrowiec (*cysticercus cellulosae*) na wypukłości lewej półkuli mózgu. Postrzeżenie D-ra Świerzbieńskiego, (z Elisawetgradu). O codziennych napadach zimnicy powodowanej obecnością w kiszkiach wężrzaka, zwanego: *Bothriocephalus latus*. Przez D-ra Tadeusza Żulińskiego. Sprawozdanie z chorób leczonych u wód mineralnych słono-gorzkich, siarczano-alkalicznych w Solcu, w czasie sezonu 1872 r. Przez D-ra J. Wyrzykowskiego, lekarza zdrojowego. (Dokończenie). Odma piersiowa (*Pneumothorax*) występująca, w kilka dni po przesileniu zapalenia płuc krupowego; formowanie się ropodomy (*Pyopneumothorax*); dostanie się wysięku z worka opłucnej na zewnątrz, po powtór-nem przedziurawieniu płuca; zejście pomyślne. Podał B. Tetz, lekarz szpitala starozakonnych w Lublinie. II-gie Sprawozdanie lekarskie z Instytutu Oftalmicznego Imienia księcia Lubomirskiego za rok 1872. Przez D-ra med. Narkiewiczza-Jodko. (Dalszy ciąg). Kronika zagraniczna. Badania historyczne i terapeutyczne nad bromkiem potasu. Przez D-ra Aug. Voisin. Podał Dr. Langowski. Wiadomości bieżące. Dr. Liebig. Drugi kongres chirurgów niemieckich. Apteka L. Ziemińskiego. Dodatek. Pediatrii tytuł dzieła i spis rzeczy. Hist. Szpit. w Król. Pol. T. III. ark. 3. od str. 33—40. Akuszeryi T. I. ark. 35. Syfilidologii ark. 27.

Węgrowiec (*cysticercus cellulosae*) na wypukłości lewej półkuli mózgu.

Postrzeżenie D-ra Świerzbieńskiego. (z Elisawetgradu).

Antoni Bielski, 28 lat liczący, wysokiego wzrostu, dobrze zbudowany i odżywiony, pracujący w kantorze zbożowym na wiosnę 1867 r. zaczął doświadczać dziwaczných przypadłości zwracających uwagę współtowarzyszy. Znaęła rzucał pióro, zrywał się od stolika i wśród spiesznego przechadzania się podnosił prawą nogę, na lewej zaś kilka razy podskakiwał, jak to robią dzieci przez swawolę. Badany o przyczynę, gniewał się bez dania objaśnienia. Stał się też wielce drażliwym i gniewał się bez przyczyny. Taka zmiana w usposobieniu zwróciła uwagę otaczających; zaś lekarz proszony o radę, polecił Bielskiemu wstrzymać się od zajęć obowiązkowych; jakoż chory udał się do Odessy i po dniach kilkunastu wrócił niby to z polepszeniem; w rzeczy samej, opuściła go myśl stała a urojona, iż jest przedmiotem żartów towarzyszy, ale po dniach

kilku i myśl ta i podskakiwanie na lewój nodze wznowiły się. Lekarz poproszony powtórnie, nie znalazłszy żadnych zmian ustroju, od zwykłego zaparcia stolca przepisał środek lekko rozwalniający.

W lecie t. r. w nocy byłem przywołany do Bielskiego. Zastałem go siedzącego i tak zgiętego, iż wierzchołek głowy tykał prawie kolan. Przystąpiwszy do chorego zagadałem głośno, lecz on szepnął — „proszę nie mówić głośno, bo zaraz skonam“. Na moje ostrzeżenie że nie należy tak głowy spuszczać, szepnął: „gdybym głowę podniósł, zaraz bym umarł.“

Przypatrując się choremu dostrzegłem, że twarz była czerwona, źrenice zwężone, oddechanie mozolne, wzdychające. Widząc pierwszy raz Bielskiego i nie mając kogo rozpytać się o przebieg niemocy, siedziałem z pół godziny przypatrując się choremu, który nie zmieniał przyjętego położenia i czekałem na czém to się skończy; jakoż i doczekałem się: Bielski bowiem zwolna podniósł głowę i wstawszy, pewnym krokiem przeszedł na kanapę.

Rozpytywany przeze mnie zaczął mówić pocichu, zwolna, lecz z ożywieniem:

„U mnie prawa połowa piersi i brzucha zupełnie puste. Oddycham tylko lewem płucem, a w brzuchu nie ma u mnie wątroby i połowy żołądka i kiszek.“

To przekonanie przez całą chorobę nie opuszczało Bielskiego; ciągle to powtarzał i starał się lekarzy i otaczających przekonać.

Kiedym rozpytywał chorego o początek niemocy, odrzekł:

„Ach! wyśmiewanie towarzyszy stało się powodem mojego nieszczęścia. Żem nie otrzymał lepszego wychowania i rozwinięcia umysłowego, ze mnie wyśmiewali się i mnie zgubili.“

Opatrzywszy chorego nie znalazłem żadnej nieprawidłowości w ustroju. Tętno uderzało 90 razy na minutę i było twarde, ciepłota głowy znacznie podniesiona, źrenice oddziaływały na światło. Bielski nie doznawał bólu głowy i tylko teraz, jak w początku niemocy, cierpiał zaparcie stolca. Zapisawszy choremu środek słabo-rozwalniający, opuściłem go.

W kilkanaście dni później Bielski dostał drugiego podobnego napadu, lecz że to w dzień się przytrafiło, poprosiłem lekarza co go leczył poprzednio.

Od niego i od znajomych chorego dowiedziałem się o danych na początku umieszczonych; jak i o tem iż napad, przezemnie widziany, był rzeczywiście pierwszym; lecz nie zwieszał głowy i nie mówił o próżni w prawej połowie ciała.

Zgodziliśmy się na nowotwór mózgu; i dla zmniejszenia napływu krwi, kazaliśmy: postawić pijawki w koło odbytu, bańki siekane na karku i po obu stronach kości pacierzowej, a wezykatoryę na potylicę z podtrzymywaném ropieniem. Do wewnątrz podaliśmy jodek potasu w odwarze z liścia naparstnicy do długiego zażywania; a nadto pigułki z jalapy i smrodzińca w celu wywołania stolca. Przy tych środkach cały miesiąc nie było napadu powyżej opisanego. Następnie już przestałem odwiedzać Bielskiego; tylko na ulicy uważałem dziwaczność w chodzie, w przypatrywaniu się przechodzącym i w pozdrawianiu znajomych. Wkrótce napad powtórzył się raz trzeci i przeszedł w obłęd wściekły połączony z myślą, stałą: iż wszystkich jego znajomych przytrzymano i że jego samego szukają.

W czasie obłędu nikogo nie poznawał, wrywał się i chciał uciekać. Raz, w przystępie takiego obłędu, skoczył do studni i potłukł się srodze. Opamiętawszy się usprawiedliwiał swój postępek chęcią dostania się do znajomych przytrzymanych, do których owa studnia miała być tajnym przechodem.

Napady stawały się częstsze, a odzyskiwanie względnej przytomności coraz krótsze, tak że nie wypuszczano Bielskiego z pokoju, przystawiając doń stróża i felczera; ponieważ zaś będąc dręczonym swą myślą złowrogą, wydierał się i przez wybite okna uciekał, musiano przywiązać go do łóżka. Skoro nastąpił napad, chory głowę zwieszał z poduszki, lub też stawał w łóżku na czworakach i wierzchołkiem głowy, ciemieniem, parł w poduszkę. Na dwa tygodnie przed śmiercią napad ten trwał ciągle: chory albo stał z głową wpartą w poduszki, albo gdy tego stróże nie dozwolali, zwieszał onę z łóżka tak, aby ciemię jak naniżej leżało.

Na ośm dni przed zgonem Bielski, korzystając ze snu stróżów, uwolnił się z więzów, rzucił się na podłogę i stanawszy rakiem, począł z taką siłą bić ciemieniem o podłogę, że aż stróżów rozbudził. Odtąd bicie ciemieniem o podłogę stało się dlań koniecznością. Na wszelki sposób podchodził stróżów; i gdy ci raz, oszukani jego spokojnością i przyrzeczeniem rozsądnego zachowania się, odwiązali go od łóżka, zniemacka rzucił się na podłogę i uderzył w onę z zapamiętałością wierzchołkiem głowy. Lecz i teraz, jeżeli mógł, stawał rakiem na łóżku z ciemieniem opartem o poduszkę; gdy zaś stróże tego nie dopuszczali, głowę jak dawniej zwieszał z poduszki, i dobrowolnie nie zmieniał tego położenia mówiąc: „tak mnie lepiej.“

Nareszcie, na dwie doby przed zgonem, chory uspokoił się; leżał na wznak, i głucho jęcząc powtarzał — „o Boże mój! Boże!“ Przedtem miał dreszcze; a po miotaczce silniejszej w prawej połowie ciała, nastąpiło onęj sparaliżowanie i śmierć.

Chory na ból głowy nie uskarżał się; jadł i pił mało; i jeszcze na dobę przed skonem uczuwał potrzebę oddawania stolca i moczu, a w ostatnich tygodniach prawie nie spał; i tylko wtedy uspokajał się, gdy stał na czworakach z głową wpartą w poduszki, lub gdy mógł bardzo nisko zwiesić głowę.

Trzeciego dnia po śmierci otworzyliśmy czaszkę i znaleźliśmy oponę twardą przyrośniętą do nowotworu zajmującego sam wierzchołek lewej półkuli mózgu; i w kilku miejscach przez ten nowotwór przedziurawioną. Wyniosłości przedziurawiające w czaszce porobiły tak głębokie wciśnienia i zużycia, iż w tych miejscach kość jak szkło przeświecała. Pozostawiwszy przy nowotworze część opony twardej z nim zrosniętej, resztę onęj, dla łatwiejszego obejrzenia, odcięliśmy. Wtedy okazały się obie półkule mózgu pokryte na oponie naczyniowej obfitym wysiękiem zapalnym barwy cisawej. Wysięk ten był obszerniejszy na półkuli lewej, w której tkwił nowotwór, niż na prawej; lecz nie przechodził na podstawę mózgu. Pod wysiękiem opona naczyniowa była przyrośnięta do mózgu rozmięknionego i razem z oną odrywającego się. Oddzierając oponę twardą z nowotworu, znaleźliśmy go złożonego z pęcherzyków perełkowatych, w półprzezroczystych napełnionych płynem czerwonawym, wielkości grochu i sobie równych, połączonych z sobą i spowitych oponami miękkimi, nastrzykniętymi krwią brunatną, przestrzeń zajęta przez nowotwór równała się dziesięciozłotówce. W najgrub-

szem miejscu, t. j. w środku, miał pół cala wysokości i zagłębiał się w mięszu mózgu tak samo jak w czaszce. Mózg, wciśnięty nowotworem, był zgoła prawidłowy, t. j. ani rozmięknięty, ani stwardniały, ani nastrzyknięty. Uznaliśmy ten nowotwór za węgrowca, którego nie znaleźliśmy w reszcie mózgowia. Ciała nie otwieraliśmy.

Tu rodzi się pytanie, czy zapalenie opony naczyniowej należy przypisać uderzeniom głową o podłogę?, czy też węgrowcowi? Choć skóra na czaszce była siną i pod nią ślady wynaczynionej krwi, jednakże i kość i opona twarda były prawidłowe, t. j. nie porażone zapaleniem; nadto dopiero piątego dnia po uderzeniu ciemieniem o podłogę, wstawiły się dreszcze zwiastujące zapalenie opon miękkich, które zgon spowodowało. Wprawdzie opona naczyniowa była w stanie zapalnym i na prawej półkuli mózgu, choć węgrowiec siedział tylko na lewej przy samej szczelinie podłużnej (*sulcus longitudinalis*), lecz ciągłość opon miękkich objaśnia to rozprzestrzenienie się zapalenia, dlatego też wszystkie przypadłości i zmiany, przypisaliśmy węgrowcowi.

Powyższy przebieg choroby, wywołanej węgrowcem umiejscowionym na wypukłości półkuli lewej mózgu, popiera zdanie Griesingera — że przy tym nowotworze nie ma porażen i zdanie Rosenthala, odrzucającego zboczenia w zmysłach; co większa, przebieg ten dowodzi, iż nie zawsze istnieje ból głowy, tembardziej podobny do migreny, nadczułość ogólna i zawrót głowy, a nawet nie koniecznie, przy węgrowcu tak umiejscowionym, istnieje padaczka; i że może nie być bezwładu. W rzeczy samej, ze wszystkich przypadłości przysądzonych węgrowcowi na wypukłości półkul mózgowych, w tym przypadku znajdujemy zboczenie w intelligencji z cechą iritacji dochodzącej do obłędu szalonego. Co większe mamy tu dane niewspomniane przez nikogo, a mianowicie: podskakiwanie na lewej nodze przy węgrowcu lewej półkuli; przekonanie chorego zrazu zjawiające się napadowo, potem ciągłe, że aby zaraz nie skonał, winien głowę spuszczać; popęd bicia o podłogę tą częścią czaszki, pod którą gnieździł się węgrowiec; i w końcu, poczucie próżni w prawej połowie ciała.

Po obejrzeniu pośmiertnym dziwiliśmy się, że chory nie doświadczał bólu w głowie. Musiało jednak być jakieś przykre uczucie, kiedy, przyciskając tą część czaszki pod którą tkwił węgrowiec, zapewniał: — „tak mi lepiej;“ co większa ból musiał być zastąpionym przez jakieś okropne uczucie, zmuszające go do zapamiętałego uderzania ciemieniem o podłogę i mówić, — „jeśli głowę podniosę, zaraz skonam.“ Ból musiał zjawić się na dwie doby przed śmiercią, gdyż chory jęcząc wyrzekał: „o Boże mój, Boże.“

O codziennych napadach zimnicy powodowanej obecnością w kiszkach wnetrzaka, zwanego: *Bothriocephalus latus*.

Przez D-ra Tadeusza Żulińskiego.

W roku 1865, zgłosił się do mnie w Paryżu, po radę lekarską p. N. N. korektor urzędowego wielkiego *Monitora*.

Był to mężczyzna lat przeszło 46 mający, silnie zbudowany. Uskarżał się on, że od lat czterech bez najmniejszej przerwy miewa co noc między godziną 1 a 3 napady zimnicy, które się rozpoczynają zawsze zimnem i silnymi dreszczami, po których następuje gorączka i marzenia. Koło godziny 4 rano dopiero chory zasypiał zwykle do godziny 8-éj.

Przez cały przeciąg tego czasu leczył się on ciągle. Z przedstawionych mi recept, zachowanych w całym porządku przekonać się mogłem, że leczony był przez najpierwsze znakomitości lekarskie Paryża, począwszy od Dr. Troussa, Barthes'a, Vigla i t. d. Dawano mu chininę w bardzo dużych dawkach przepisywano arsenik, środki gorzkie, akonit, belladonnę, rheum, środki czyszczące, jodynę, wody mineralne Vichy i t. d. i t. d., ale całe to czteroletnie leczenie pozostawało zupełnie bez skutku — t. j. żadnej choremu nie przyniosło ulgi nawet chwilowej.

Z przeglądu recept tych trzydziestu kilku lekarzy, w opiece których pozostawał chory widziałem, że przypuszczano téż wszystko, co tylko w podobnych razach przypuścić można. Leczone więc odpowiednio do tego.

Wypadek ten, o ile mnie niezmiernie zaciekawił o tyle w nie małe wprawili zakłopotanie, jak i z czem wziąć się do chorego by mu choć jaką-taką przynieść było można ulgę w cierpieniu. Środki zdawały się być już zupełnie wyczerpane.

Wziąłem się więc do bardzo szczegółowego zbadania chorego. Cera była zdrową i nie przedstawiała żadnego odcienia zdradzającego jakieś ogólne zakaźne cierpienie jak wątroby, śledziony, gruźlicę, żołądki i t. p. Wyras twarzy był zdrowy, i spokojny, tylko nieco zmęczony.

W płucach i w sercu przy wypukiwaniu i wysłuchiowaniu nie było zmian żadnych. Owszem klatka piersiowa była szeroką i zbudowaną bardzo prawidłowo. Chory się téż nigdy nie uskarżał na żadne cierpienie płuc, ani serca.

Wątroba i śledziona przy najdokładniejszym wypukiwaniu i odmierzaniu, okazały się zupełnie co do wielkości prawidłowemi. Przy wymacywaniu i nagniataniu, nigdzie nie były one bolesne, słowem obrzmienia ani bólów nie było żadnych.

Narząd moczowy t. j. nerki, moczowody i pęcherz nie przedstawiał żadnych zmian chorobowych. Mocz chorego badałem razy kilka chemicznie i drobnowidzowo, i za każdą razą był zupełnie prawidłowym.

W narządzie pokarmowym, począwszy od jamy ustnej nie było również żadnego zboczenia. Język czysty, apetyt dobry, stolce regularne codzien. Przy wymacywaniu i wypukiwaniu kiszki, czuć przecie zawsze było jakby znajdowały się w nich jeszcze nie wyszłe odchody. Bólów jednakże ani drażliwości nie było żadnej.

Z dziedziny objawów nerwowych tylko zaznaczyć tu wypada nie ustający prawie ból głowy, i otumanienie.

Anamnesis chorego nie daje nam również żadnych wskazówek. Prócz odry i szkarlatyny, lekkich katarów i małych zboczeń w trawieniu, nie przechodził chory żadnej ciężkiej choroby.

Rozpoznaniem więc tu zdawały się być codzienne napady zimnicy (*febris intermit. quotid.*). Dienne zaś bóle głowy nieustające prawie i otumanienie, na które się chory uskarżał, bardzo prawdopodobnie uważać było można za skutek bezsennych nocy, zmęczenia, jako też bezprzestannój w dniu pracy korektora, tyle utrudzającój szczególnie chorego.

Bezskuteczność przecie tak długiego i umiejętnego leczenia przeciw-zimnicznego, musiała słusznie budzić podejrzenie, czy wszystkie te symptomata zimnicze nie są tylko czasem objawami innego zupełnie cierpienia w ustroju.

Z tego, co co widziałem z recept poprzedników moich przekonałem się, że rozpoznania ich były bardzo różne i liczne bardzo robiono przypuszczenia, co do ostatecznej przyczyny cierpienia. Padła mi wtedy szczęśliwa myśl zapytać chorego, czy czasami nie miewał jakich robaków, czy nie ze stolcem nigdy nie wychodziło?

Chory jednakże odpowiedział, że nigdy na coś podobnego nie cierpiał, a na stolce swe niezwraca uwagi.

Przypuszczenie obecności w kiszkiach wnętrzaka było jedynie możebne u chorego, biorąc w rachubę zupełnie zdrowy stan jego narządów pomimo czteroletnich cierpień. Dalej tego tylko wypadku nie przypuszczali poprzednicy moi w tym razie.

Od myśli téj nie odstępowałem i dlatego téż przepisałem choremu, czego mu dotąd niedawano bromek potasu (*kali bromatum*), w ilości 12 gramm na 200 gramm wody. Mikstury téj brał chory łyżkę stołową rano i wieczór. Zalecając środek ten, miałem głównie na myśli uspokojenie układu nerwowego i zmniejszenie bólu głowy i otumanienia. Z resztą zaleciłem choremu, by zgłaszał się do mnie regularnie dwa razy na tydzień, bym usposobienie jego i rodzaj choroby lepiej mógł poznać i zbadać. Dalej nakazałem mu, by stolce swe badał dobrze, czy nie bywa w nich czasem śluzu, flegmy, robaków, lub jakich tasiemkowych kawałków.

Po tygodniowém braniu bromku potasu, chory doznał pewnej ulgi co do bólu głowy, choć ta ulga była niewielką; ale mocne napady zimnicy i otumanienie w niczem się tém niezmieniały.

Zauważył także chory, że kał jego niekiedy pokryty bywa flegmą gęstą, ciągnącą się.

W końcu trzeciego tygodnia, chory przyniósł mi w spirytusie zachowane dwa małe kawałki, tasiemkowe, żółte. Kawałki te były grubsze i większe jak zwykle płatki tasiemca. Przypuszczenie zaczęło się więc ziszczać. Polecilem choremu jeszcze skrzętniejsze badanie stolców swych, by mieć więcej namacalny dowód, z czem się ma do czynienia.

Od tego czasu, za każdą razą, chory przynosił mi większe lub mniejsze kawałki, które przecie ciągle grubością i szerokością bardzo się różniły od zwykłych części odrywającego się tasiemca (*taenia solium*).

Przekonawszy się tym sposobem, że wnętrzak ów znajduje się w peryodzie ciągłego odrywania, zaleciłem choremu przyjęcie ziarek dyni sposobem

w N. 12 Gaz. lek. opisanym, po poprzednim w przeddzień przyjęcia przygotowaniu się dyetetycznym.

Na drugi dzień po wzięciu leku tego] przyniósł mi chory zachowanego w spirytusie wnetrzaka, który z niego wyszedł. Po bliższem zbadaniu okazało się, że był to *bothriocephalus latus*.

Nocy następnej po wyrzuceniu, chory spał znacznie spokojniej. Drugiej nocy nie miał już żadnego napadu zimnicy; spał dobrze i bez żadnej gorączki. Otumanienie i ból głowy ustały zupełnie, chory odzyskał świeżość umysłu i energją. Bywał u mnie jeszcze przez parę tygodni. Z każdym dniem przychodził więcej do siebie, nabierał siły i humoru. Noce już ciągle przepędzał spokojnie, zimnicze napady ustąpiły stanowczo po wyjściu wnetrzaka. W cztery lata później miałem jeszcze raz sposobność widzenia się z dawnym swoim pacjentem i pytałem go o zdrowie. „Jestem zdrow najzupełniej od owój pory“ odpowiedział mi. Twarz i postawa jego stwierdzały to rzeczywiście.

Sprawozdanie z chorób leczonych u wód mineralnych słono-gorzkich, siarczano-alkalicznych w Solcu, w czasie sezonu 1872 r.

Przez D-ra J. Wyrzykowskiego, lek. zdrojowego.

(Dokończenie *).

W innych cierpieniach zapalnych, jak w zapaleniach stawów, których uporczywość jest doskonale nam znana, źródło solecki działa bardzo szybko i pewnie, szczególnie przy jednoczesnym stosowaniu ciągłych ciepłych okładów mułowych na miejsca zajęte zapaleniem; na dowód przytoczę jeden tylko wypadek, niezmiernie pouczający.

M. M. chłopiec lat 11 liczący w skutek upadnięcia z drzewa przed pół rokiem uległ zapaleniu stawu biodrowego. Chłopiec ten, który przedtym znajdował się w kwitnym stanie zdrowia, w skutek ciągłej gorączki, srogich bólów w biodrze i w kolanie, niedających mu sypiać, wychudł i wynędzniał niesłychanie, utracił apetyt, i na pierwsze wejrzenie nie przedstawiał prawie żadnych szans dla wyzdrowienia. Okolica stawu biodrowego była obrzęknięta, bolesna, kończyna przykurczoną i przyciągniętą do brzucha, przy usiłowaniu wyprostowania dziecko krzychało z powodu występującego wtedy bardzo silnego bólu, gorączka była ciągła, wzmagająca się wieczorami i zwalniająca nad ranem, przy wystąpieniu wtedy obfitych potów.

Chory miał zalecane kąpiele mineralne, i ciągłe okłady dniem i nocą z ciepłego mułu na okolicę stawu biodrowego prawego, prócz tego przepisałem mu chlerek chininy po 3 gr. na dawkę, który poleciłem mu zadawać dwa razy dziennie o godz. 3-iej i 6-iej wieczorem. Po tygodniu gorączka ustąpiła, bóle w stawie się pomiejszyły, dziecko sypiało nieco w nocy i nabierało większego apety-

*) Patrz: Nr. 14, 15 i 16 Gaz. Lek.

tu, wtedy pozostawiając je tak samo przy kąpielach i okładach, oprócz chininy zadawałem mu jeszcze żelazo w postaci *syrupi ferri jodati*. Od tego czasu poprawa szybko zaczęła postępować i nie opisując wszystkich tych zmian, dodam tylko, że po 6 tygodniach mały chory chodził jak najdoskonalej bez pomocy laski i nie czując najmniejszej różnicy między nogą prawą i lewą.

6. P r z y m i o t.

Chorych dotkniętych przymiotem [leczyło się w tym roku 16. Z tych 15 uleczyło się w zupełności, 1 zaś nie uleczył się, lecz tylko doznał ulgi.

W dzisiejszym stanie nauki nie wielu chyba znajdziemy lekarzy, którzy przypuszczali by możliwość wyleczenia przymiotu bez użycia rtęci. Jeżeli więc mówię o wyleczeniu chorych dotkniętych przymiotem u źródła soleckiego, to nie znaczy to, abym temu ostatniemu przypisywał własności lecznicze w rzeczonyj chorobie; źródło solecki nie leczy przymiotu, tak samo jak nie leczy go jodek potasu, głódenie, sarsasparylla i t. d.; chociaż jednakże źródło solecki nie leczy we właściwem znaczeniu tego słowa przymiotu, to jednakowoż okazuje się w tej chorobie niesłychanie pomocnym, wspierając w wysokim stopniu działanie rtęci, i częstokroć czyniąc możliwem jej zastosowanie, która w inny sposób nie dała by się wcale zastosować. Rteć w przymiocie prawdopodobnie działa w ten sposób, że zarazek jego działający na ciała białkowate w rodzaju fermentu pod wpływem rtęci rozkłada się i zostaje wydalonym z ustroju, niekiedy jednakże chorzy nie znoszą wcale przetworów rtęciowych, w małej już ilości sprowadzają one nie raz groźne objawy rtęciocy, z powodu których dalsze ich zadawanie staje się nie możliwem, w innych znów wypadkach pomimo wprowadzenia rtęci do ustroju, jak się zdaje w dostatecznej nawet ilości, choroba pomimo to trwa dalej i po przytłumieniu jej na pewien czas odnawia się na nowo, za każdym razem upośledzając co raz bardziej organizm, i stając się coraz bardziej trudniejszą do usunięcia, w tych wypadkach z powodu przesycenia ustroju rtęcią i mimo to dalszego trwania choroby, zadanie lekarza jest bardzo trudnym i nie raz przekonywamy się, że dalsze zadawanie rtęci jest zupełnie w tych razach bezużytecznym, gdyż zwiększając objawy rtęciocy, nie wpływa ona bynajmniej na samą chorobę, powiększając części z takim zachowaniem się spotykamy się u osób limfatycznych, u których wymiana pierwiastków jak bardzo tępa, (rozumie się, że pobudzenie w takich razach materji do żywej przemiany będzie wtedy jedynym racjonalnym wskazaniem); przez co z jednej strony będziemy w możności usuwać z ustroju pierwiastki zużyte, a z drugiej strony dopomożemy do łatwiejszego działania rtęci na zarazek przymiotny połączony z ciałami białkowatemi; kilkakrotnie zaś powyżej już zwracałem uwagę na wysoką wartość w tym względzie źródła soleckiego na zwiększanie zmiany materji, dziwić zatem nas nie powinno, że źródło solecki czyniąc zadość temu wskazaniu musi się okazać w przymiocie wielce pomocnym, szczególnie w owych jego formach uporczywych, gdzie pomimo dostatecznego przesycenia ustroju rtęcią choroba trwa dalej. W tych razach źródło solecki, przyspieszając tępą wymianę pierwiastków, zapobiega zbytecznemu

nagromadzeniu się rtęci w ustroju, czyni przeto możliwém jój zadawanie, ułatwia jój działanie na zarazek chorobny i tém samém może stanowczo, rozumie się obok rtęci, uleczyć rzezoną chorobę.

Stosownie do powyższego zapatrywania się u chorych dotkniętych przymiotem obok zachowania właściwego leczenia zdrojowego, stosowałem u nich leczenie rtęcią w postaci wcierań szaruchy, lub podskórnych zastrzykiwań sublimatu (*Hydrargyri bichlorati gr. j, Natrii chlorati gr. X, Aq. destil. scr. 2¹/₂*). U niektórych zaś chorych, u których organizm przesyconym już był rtęcią ograniczałem się na samém tylko leczeniu zdrojowém, wspierając niekiedy jeszcze jego działanie przez jednoczesne zadawanie jodku potasu.

Z wypadków spostrzeganych w roku ubiegłym zasługuje szczególniej na uwagę następujący:

M. Z. urzędnik, lat 40 liczący, przed laty czternastu przebył przymiot, z którego pozornie był uleczonym, następnie ożenił się, dzieci rodzące się z tego małżeństwa, albo przychodziły na świat nie żywe, albo też wkrótce umierały, najczęściej przy wystąpieniu drgawek, wychował się jeden tylko syn obecnie lat 11 liczący. U ojca znalazłem obrzmienie gruczołów szyjowych, pachwinowych, karkowych, na łokciach i za uszami, nos zapadnięty, chrząstki nosowe zniszczone i obecnie zabliznione, języczek zniszczony, łuki podniebieniowe, szczególniej zaś podstawa języka usiane licznymi głębokimi bliznami i brodawkowatemi twarde mi naroślami, które po części były pokryte owrzodzeniami, bóle kostne w nocy występujące, na kościach czaszki i kończyn górnych i dolnych twarde bolesne obrzmienia, oddech mocno utrudniony, mięśnie [wdechowe przerośnięte i bardzo silnie pracujące, przy wdechaniu i wydechaniu słyszał się ostry świst, najwyraźniejszy pośrodku pomiędzy krtanią i dołkiem szyjowym, duszność była bardzo znaczna, chwilami stawała się ona bardzo nawet groźną, szczególniej gdy chory dostawał kaszlu, do którego był bardzo skłonny, w wątrobie nie mogłem odkryć żadnych zmian. U syna znalazłem owrzodzenie na przedramieniu prawém i goleniach, zgrubienie rozlane na kościach piszczelowych, bardzo bolesne na dotykane i utrudniające mu chodzenie, chrypkę i zaczerwienienie gardła, u żony nos był zapadnięty, zmiany chorobowe były zupełnie też samo co i u męża z wyjątkiem owój duszności. Chorzy ci którzy w domu leczeni byli kilkakrotnie i choroba zawsze się powracała, byli wysłani ostatecznie do Solca, z powodu jednakże porady pewnego homeopaty zamieszkałego w Warszawie, który utrzymywał że to wszystko jedno czy udadzą się do Solca, czy do Ciechocinka, i że w razie potrzeby kąpieli siarczanych można będzie do kąpieli ciechocińskich dodać kawałek siarki (*sic!*), chorzy ci udali się do téj ostatniej miejscowości, tam z porady homeopaty zarekomendowanego mu przez owego homeopatę Warszawskiego, chory pił wodę emską i używał kąpieli ciechocińskich, żona zaś i syn pozostawieni byli na samych kąpielach, gdy w ciągu kilku tygodni objawy chorobne nie ustępowały, a duszność stawała się coraz silniejszą i dokuczliwszą, a homeopata zalecał tylko cierpliwość, chory udał się o poradę do D-ra Stockmanna. Ten ostatni po zbadaniu chorych wysłał ich natychmiast do Solca. Niestety choremu kończył się urlop i nie mógł dłużej zabawić

nad trzy tygodnie; mając na uwadze dawność cierpienia i umiejscowienie się przymiotu w trzewiach (ziarniniak przymiotny w tchawicy) i znając uporczywość tego rodzaju cierpienie, z góry byłem przekonany, że czas ten będzie niedostatecznym do zupełnego wyleczenia i że chory co najwyżej otrzyma tylko ulgę i że będzie musiał przybyć jeszcze w roku przyszłym. Chory który obok leczenia zdrojowego, miał zalecane codzienne wcieranie z szaruchy wzmocnionej w ilości 2 skrupułów na raz, poprawił się znacznie, gruczoły się pomniejszyły i zmiękły, duszność się zmniejszyła, oddech stał się swobodniejszym, lecz zawsze była to tylko poprawa nie zaś uleczenie; chory zachęcony tą poprawą chciał jeszcze po zameldowaniu się u Władzy przyjechać jeszcze drugi raz w tym samym roku, lecz z powodu okoliczności od niego niezawisłych nie mógł tego uskutecznić, wybiera się jednakże na pewno na rok przyszły, co jeżeli uskuteczni, nie omieszkam o rezultacie leczenia donieść w przyszłym sprawozdaniu. Żona i syn, którzy sądząc z objawów byli dostatecznie przesyceni rtęcią, obok leczenia zdrojowego zażywali jodek potasu; ci ostatni byli szczęśliwsi, gdyż objawy przymiotu znikły u nich prawie do szczętu.

7. N o w o t w o r y.

W roku ubiegłym spostrzegałem dwa wypadki torbieli jajnika i 1 wypadek przerostu gruczołu tarczowego, na które źródło solecki pozostał prawie bez żadnego wpływu.

Odma piersiowa (*Pneumothorax*) występująca w kilka dni po przesileniu zapalenia płuc krupowego; formowanie się ropo-odmy (*Pyopneumothorax*); dostanie się wysięku z worka opłucnej na zewnątrz, po powtórnym przedziurawieniu płuca; zejście pomyślne.

Podał B. Tetz, lekarz szpitala Starozakonnych w Lublinie.

(Dalszy ciąg *)

Grudzień 1, 2, 3. Dobrze śpi, jada. Kaszel daleko rzadszy. Płwociny (3-go Grudnia) o wiele mniej obfite. V. 38,4.

4 M. 37,4. Częste wymioty przy kaszlu lub po jedzeniu. V. 38,2.

5 M. 38, p. 116, r. 44. (b. l.). Kaszel, ilość płwocin mniejsza. Prawie nie ma różnicy co do objętości pomiędzy obiema połowami klatki D. 38,8. V. 38.

6 M. 37,4, p. 104, r. 44. (b. l.) Kaszel jeszcze się zjawia w napadach.

7 P. 104, r. 36. (b. l.) V. 38,2.

8 M. 37,4, D. 37,8. V. 39,8.

9 M. 37,4. Poty w nocy. Kaszel łagodniejszy. D. 37,4. V. 38,2.

*) Patrz: Nr. 15 i 16. Gaz. lek.

10. M. 37. Plwociny w mniejszej ilości. Odgłos poniżej obojczyka mało co przytłumiony: oddech słaby, nieokreślony, lub słabe słycać trzeszczenie. Odgłos pod mostkiem jednakowy gdy siedzi lub leży. D. 37,6. V. 39.

11. M. 36,8, p. 90, r. 36, (na wznak i na b. l.) D. i V. s. f.

12, 13, 14. Wciąż odrzuca plwociny ropiaste.

15. P. 90, r. 24 (b. l.) Apetyt dobry.

16. Plwociny w mniejszej ilości.

Do d. 22-go stan bezgorączkowy. 22-go V. 38,2.

23. M. 37,2. V. 38.

24. M. 37. V. 39.

25. Puls 120. Plwociny znów nieco obfitsze. V. s. f.

26. s. f. Wyniszczenie chorąg wprawdzie jeszcze znaczne, wszakże widoczny jest postęp ku polepszeniu. Zupełne stłumienie z przodu od 3-go żebra w dół wciąż istnieje.

Lact. ferri cum Calc. phosph.

27. M. 37,6, p. 110 V. 38,6.

28. M. s. f. V. 38,6.

29, 30. V. 38,6.

31. M. 37,6. Kaszel suchy. Apetyt. *Ol. jec. Asseli.* V. 38,6.

1873. 1 Stycznia. s. f. 2-go s. f. 3-go V. 38,6.

4. M. s. f. V. 38,2.

5. M. 38,2, p. 108.

6. M. s. f. V. 38.

7, 8, 9, 10. s. f. 10-go V. 38,2.

11. s. f.

12. M. 38, p. 100 — 108, r. 30. (b. l.) V. 38,2.

13. M. 38, p. 102. V. 38,8.

14. M. 37,8. Dwa razy wymioty z powodu kaszlu. Plwocin wszakże nie wiele.

15. M. 38. Kaszel bardziej suchy. V. 38,2.

16. M. 38, V. 38,6.

17. M. 37,6. p. 105. Suchy kaszel. Ból pod mostkiem. Poty nocy V. 38,6.

18. s. f. p. 96. W plwocinach nieco krwi.

19. M. 38, p. 100. V. 38,6.

20, 21, 22. s. f. 22-go V. 38.

23. s. f. p. 96 Kaszel mniejszy.

Dziewczynka już to, że się czuła znacznie polepszoną na zdrowiu, już to przez żywość i uporczywość swego charakteru, ostatniemi czasy coraz bardziej zaczęła opierać się zalecanemu jój zachowywaniu się: zwłaszcza zaś zakazowi biegania wśród zimy w lekkiej odzieży po dziedzińcu.

Dnia 23-go opuściła nawet szpital chociaż się obawiałem i ostrzegałem ją, że nie mogąc spodziewać się u biednej swój familii niezbędnych wygód, na wiel-

kie naraża się niebezpieczeństwo, opuszczając szpital. Jakoż w rzeczy samej wróciła 29-go t. m. do szpitala, a ku memu zadziwieniu nie doznała żadnego pogorszenia swego stanu; przeciwnie zdrowie jój, jak przed opuszczeniem szpitala tak i nadal coraz bardziej się polepszało.

Pomimo, że dziewczynka i do dziś dnia pozostaje w szpitalu, gdzie do cieplejszej pory roku zatrzymać ją się postaram, nie uważam za stosowne opisywać szczegółowo dalszego przebiegu jój stanu, nie okazującego nowych zaburzeń ogólnych lub miejscowych powikłań a polegającego głównie na coraz większem znikaniu pozostałego wysięku.

Natychmiast więc przystąpię do opisanie obecnego jój stanu, zresztą od dłuższego już czasu ustalonego. Do 13-go Lutego ciepło doszło dwa razy tylko do 38. Znów do 23-go ciepło wciąż było prawidłowe, wieczorem zaś tego dnia miała 38,2, co przypisuję silnemu zapaleniu i zbrzęknieniu lewej górnej powieki z powodu rozwijającego się naówczas u tej powieki jęczmyka (*hordeolum*). Odtąd pomimo ustalonego już od dłuższego czasu stanu zdrowia, ciepło rano, w południe i wieczór, wciąż jeszcze z całą dokładnością badane, zazwyczaj okazuje 37—37,8. a rzadko tylko 38 jako maximum. Puls (gdy się udaje skłonić dziewczynkę do spokojnego przez dłuższy czas zachowania się w położeniu poziomém) który na początku okresu wyzdrowienia często jeszcze dochodził do 90 i więcej, w ostatnich czasach ma częstość 76 — 80 uderzeń na minutę. Oddech przy tychże warunkach badany, okazuje częst. 22 — 26 na minutę i to jednakowo przy położeniu na wznak, lub na jednym, czy na drugim boku; nie wątpię wszakże, że podczas snu jest o wiele mniej częsty, do sprawdzenia czego wszakże nie miałem sposobności. Wygląd dziewczynki zdrowy, rumiany, kształty zaokrągliły się dostatecznie. Włosy, które podczas choroby powychodziły, odrastają na powrót. Sen, apetyt, trawienie prawidłowe; kaszlu od dłuższego już czasu prawie wcale niema. Mocz bez białka. Odchody miesięczne ani przed, ani po chorobie się nie pojawiły.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

II-ie SPRAWOZDANIE LEKARSKIE

z Instytutu Oftalmicznego Imienia księcia Lubomirskiego za rok 1872.

Przez Dra. med. Narkiewicza-Jodko.

(*Dalszy ciąg **)

Obserwacya 2-ga. S. P. włościanin z powiatu płońskiego, 58 lat wieku, silnej i zdrowej budowy ciała, chory na owrzodzenie powieki³ dolnej od lat 12, przed 2-ma laty operowany z tegoż powodu w klinice prof. Szokalskiego przybył do Instytutu 27 Października w stanie następującym: prawy policzek pokryty licznymi szwami z których wzajemnego stosunku daje się odgadnąć sposób wykonanej przed 2-ma laty operacyi, płat o podstawie górnej na kości licowej leżąc był przekręcony do góry i zastąpił defekt w powiece dolnej po wycięciu nowotworu rakowcowego pozostały, płat ten porosły gęsto wło-

*) Patrz: Nr. 12 i 16 Gaz. lek.

sem na przestrzeni $\frac{2}{3}$ zewnętrznych zastępuje powiekę i w części brzegowi powieki odpowiadającej jest owrzodzony na brzegu, wciągnięty do oczodołu i nasiąkły licznymi gruzelkowatymi nagromadzeniami tkanki zwyrodniałej; blizna łącząca brzeg płatu z pozostałą, wewnętrzną $\frac{1}{3}$ częścią powieki dolnej w stanie rakowcowego rozpadu przedstawia się w postaci głębokiej z obu stron owrzodzonej bruzdy 7" — 8" długiej a do 5 linii w niektórych miejscach w oczodół zagłębioną — część pozostała z dawnej powieki także przy brzegu bruzdy owrzodzona i głębiej w tkance leżącymi guziczkami nasiąknięta, oczywiście galka w tych warunkach była od dołu zupełnie odkryta a łącznica obrzmiała i silnie zaczerwieniona. Nowotwór od kąta powiek zewnętrznego przechodzi i na powiekę górną, zajmując tejże kawałek około 3" kwadratowe wynoszący, przyległy do końca płatu którego opis na początku zamieściliśmy.

Mając i w tym wypadku absolutną pewność co do natury nowotworu i sądząc że się ten ogranicza tylko na powiekach i przedniej części oczodołu (brzegu dolnym) postanowiliśmy wszystkie części zwyrodnione doszodętnie usunąć, a defekt powstały przy operacji zalać płatem z czoła wziętym i w tym zamiarze przystąpiliśmy korzystając z łaskawej pomocy kolegi Wł. Stankiewicza 2-go Listopada do operacji.

Najprzód trzeba było wyciąć części zwyrodniałe; w tym celu cięciami w skórze prowadzonymi oddzieliliśmy nowotwór od zdrowych części, a następnie przystąpiliśmy do wyluszczenia części w oczodół wchodzącej, znaleźliśmy tę ostatnią daleko większych rozmiarów jak to przed operacją przypuszczać można było, trzeba było bardzo zagłębiać się w oczodół bo koniec nowotworu sięgał aż po za równik galki, a mięśnie proste dolny i zewnętrzny były masą nowotworu oblane tak, że wraz z tymże i z przyległą im częścią torebki łzawej usuniętymi być musiały.

Operacja była dosyć długą i trudną, bo działać trzeba było w przestrzeni nader ciasnej a bardzo ostrożnie z powodu blizkiego sąsiedztwa z galką oczną którą oszczędzić postanowiliśmy ze względu na jak najlepszy stan zdrowia w jakim się znajdowała. Zamierzony cel jednak osiągnęliśmy bardzo pomyślnie i po 3-ch kwadransach roboty wyluszczyliśmy cały guz niepodzielnie; mieliśmy teraz przed sobą jamę w oczodole takich rozmiarów że w nią palec średni męskiej ręki wchodził bardzo wygodnie i zupełny brak $\frac{1}{5}$ powieki dolnej i $\frac{1}{5}$ powieki górnej nie mówiąc już o braku części skóry przykrywającej brzeg zewnętrzny oczodołowy. Teraz wymierzaliśmy wykrawkiem papieru cały defekt, który pokryć skórą z czoła zapożyczoną naszym było zamiarem i postępując podług zwykłych w tym razie prawideł wycięliśmy dostatecznie duży dwujęzykowy płat z czoła i przenieśliśmy takowy na defekt mający być pokrytym; następnie przyszyliśmy płaty we właściwych miejscach a podminowując skórę na czole i brwi w sąsiedztwie miejsca z którego płat był wzięty zaszyliśmy to miejsce z skórą z sąsiedztwa naciągniętą zeszywając ranę już to szpilkowemi już węzełkowemi, (*fil de Florence* wówczas nie posiadaliśmy jeszcze, więc trzeba było użyć zwykajny jedwab woskowany). Po zaszyciu wszystko wyglądało bardzo dobrze, napięcia wielkiego nie było nigdzie tak, że z tego powodu niedobrych następstw operacji obawiać się więc nie mieliśmy powodu; jedno co nas niepokoiło to brak zupełny podstawy do której by miał przyrosnąć koniec płatu zastępującego powiekę dolną właśnie w części pokrywającej tę olbrzymią jamę po wyluszczeniu nowotworu pozostałą; mieliśmy jednak nadzieję że przy łatwości z jaką się goją zwykle skórne rany w wycięciu nowotworów rakowatych, bezpośrednio spojenie między płatami a resztkami powiek nastąpi a jama owa wypełni się następnie przez brodawkowanie.

Na trzeci dzień po operacji mocne nasączenie skubanki do opatrunku użytej już nam kazało czegoś niepomyślnego spodziewać się, jakoż po odkryciu i obmyciu miejsca operowanego dostrzegliśmy zgorzel końca płatu dolnego na przestrzeni 3" — 4" długości tegoż, i dostrzegliśmy także iż dolna część płatu nie przyrosła do skóry policzka inne części płatu dolnego były dobrze i trwale przyrosłe, także same zgojenie znaleźliśmy przy płacie górnym i na całej przestrzeni szwu powstałego po zbliżeniu brzegów rany na czole, po wziętym płacie pozostałej. Operacja więc się udała we wszystkich miejscach gdzie skóra już to przesunięta już też przeniesiona miała podstawę do której przyrosnąć mogła, nie udała się zaś w części pokrywającej ową jamę w oczodole utworzoną.

Leczenie następne było jak zwykle w takich wypadkach zamierzające przede wszystkim do utrzymania części nieprzyrosłych bezpośrednio po operacji w miejscu w którym zamierzano je umieścić, w nadziei iż przyrośnięcie uda się przy pomocy brodawkowania. W 3 dni po operacji odcieśliśmy zgorzały i odgraniczony już dobrze koniec płatu dolnego a inne części tegoż przytrzymywaliśmy za pomocą lepkiego plastra. W trzy tygodnie

okrwawiwszy ponownie dolną granicę płatu dolnego której jak to wyżej mówiliśmy nie przyrosła do skóry policzka, zeszyliśmy ją z przyległą częścią skóry szwami z *fil de Florence* i uzyskaliśmy bezpośrednie zrośnięcie na całej przestrzeni. W tym więc czasie pozostała tylko już niewielka szczelina a raczej defekt w powiece dolnej, pomiędzy częścią tejże $\frac{1}{5}$ którą przy operacyi oszczędziliśmy i końcem płatu dolnego szersze około 3" i tyleż długa, odpowiednio tejże szczelinie i galka przykryta nie była a łącznica galkowa zaczerwieniona i nastroszona, ponieważ jednak brodawkowanie z obu stron szczeliny zmniejszyło ją ciągle więcemy nie przedsięwziąć nie chcieli dla zakrycia tejże spieszniejszego, chory po 3 miesięcznym w Instytucie pobycie wyszedł prawie wyleczony ostatnich dni roku przeszłego z bardzo niewielkim strupkiem pokrywającym nowe połączenie obu brzegów wyż wzmiankowanej szczeliny powiekowej.

Galka straciła wprawdzie ruchy ku dołowi i na zewnątrz ale nie została skoszona z powodu blizny na miejscu wyciętych mięśni powstałej która galkę unieruchomiła w położeniu właściwym; część galki, po nad defektem powiekowym będąca, pozostała odkrytą na zawsze ale oswoiła się z temi nowemi życia warunkami a odpowiednie części łącznicy, straciły wejrzenie chorobliwe jakie miały przed operacyą i w pierwszych tygodniach po wykonaniu tejże. Czy rakowiec się nie odnowi, przyszłość tylko rozstrzygnąć może, w każdym razie możemy sumiennie twierdzić iż zrobiliśmy wszystko co było można dla zapobieżenia téj ewentualności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

K R O N I K A Z A G R A N I C Z N A .

Badanie historyczne i terapeutyczne nad bromkiem potasu

Przez D-ra Aug. Voisin.

Podał Dr. Langowski.

Brom i jego przetwory, są nabytkiem chemii nowoczesnej; Balar d'owi winniśmy to odkrycie, które w następujący sposób się wyraża: „Często bardzo uważałem przy traktowaniu roztworém wodnym chloru ługu popiołów *fucus*, które zawierają jod, że za dodaniem krochmalu, tworzy się nietylko obwódka niebieska, czego powodem był jod, ale jeszcze z wierzchu tejże obwódka koloru mocno żółtego. Objawowi temu towarzyszył zawsze odór odrębny i dosyć mocny. Badalem, jaka jest natura tego pierwiastku zabarwiającego, i moje pierwsze próby doprowadziły mnie do następujących spostrzeżeń: woda słona, posiadająca kolor żółty, poddana przekropleniu, zaraz po zagotowaniu wydawała pary jasno-różowe bardzo gęste, które przy oziębieniu zamieniały się w płyn bardzo zbliżony własnościami swemi do pierwiastku zabarwiającego. Płyn ten koloru żółto-różowego, z zapachem podobnym do niedokwasu chloru, nie był kwaśny i pozbywał się swojej barwy traktując go alkaliami, kwasem siarczanym i wodorodo-siarkowym. Ażeby otrzymać substancję, która była powodem zabarwienia żółtego, niepozostawało, jak tylko oddzielić wodę, która ulatniała się jednocześnie z nią. W skutek tego przepuściłem pary jasno-różowe przez chlorek wapienia, które zgęściły się w małym odbieralniku w kropelkach koloru ciemno-czerwonego, bardzo lotne, a naczynie w którym znajdowały się, było wypełnione parami podobnymi co do koloru do par kwasu saletrowego. Ja sądzę że otrzymałem pierwiastek farbujący zupełnie czysty. Będąc przekonany że ta materya nie była chlorkiem jodu, ani jakimkolwiek ciałem złożoném, którego by stos wolty mógł rozłożyć, powziąłem myśl, że mam do czynienia z ciałem prostem przedstawiającem co do własności chemicznych największe podobieństwo do chloru i jodu i mogącem wchodzić w związki chemiczne zupełnie podobne jak chlor i jod. Zwróciwszy jednak uwagę na ogólne własności fizyczne i działanie chemiczne, miałem zupełne prawo odróżnić go od dwóch dopiero wymienionych.“ Jeden z przewodników Balar d'a niejaki Anglade, radził mu nazwać tę materyę *bromem*, z greckiego *bromos*. Brom znajduje się w wodzie morskiej, ale w małej ilości. Sposób jakim otrzymujemy, zdaje się wskazywać, że znajduje się w stanie kwasu wodo bromowego. Rośliny i zwierzęta które żyją w morskiej wodzie posiadają również brom;

w popiołach *lanthiny* fioletowej, mięczakach, skorupiakach. Balard otrzymał znaczną ilość bromu z wód solanki — morszczyzny (*soude — varec*), która służy do otrzymywania jodu.

Balard używał różnych sposobów dla otrzymania bromku potasu:

1. Zanurzając potas w parach bromu.
2. Rozkładając tym sposobem kwas wodobromowy.
3. Łącząc bezpośrednio ten kwas z potażem, wyparowując roztwór i wysuszając pozostałość.

Przekonał się, że bromek potasu jakimkolwiek sposobem przygotowany, te same posiada własności. Krystalizuje w sześciiany albo długie równoległościanny prostokątne smak ma szczypiący, trzeszezy na ogniu a w końcu topnieje.

Chlor uwalnia brom i tworzy chlorek potasu. Rozpuszcza się w wodzie, łatwiej w gorącej jak w zimnej. Bromek potasu składa się: z Bromu. 66 — 56 i Potasu. 34 — 44. Przypuściwszy że ta mieszanina składa się z jednego atomu bromu i jednego atomu potasu, wówczas ciężar atomiczny pierwszego, będzie 93,26, przedstawiając przez 10 wagę atomu kwasorodu.

Praca P. Balard'a była oddaną Komissyi złożonej z P. P. Vauquelin, Thenard i Gay — Lussac, którzy uznali, że odkrycie bromu jest nabytkiem bardzo ważnym dla chemii i przyjęli nazwę bromu, przekładając nad *muride*, proponowany przez Balard'a.

Przepowiednia sławnych chemików niebyła częzą, albowiem brom jako środek leczniczy w niektórych chorobach, stał się nie zaprzeczenie skutecznym; a jak odkrycie jego zawdzięczamy powinowactwu z jodem, tak samo własności terapeutyczne bliżej poznane zostały przez podobieństwo chemiczne z jodkiem potasu.

Pominąwszy pierwsze nie zupełnie zadawalniające próby z tym środkiem przez P. Otto-Graf, trzeba zaznaczyć rok 1846 w którym napotykaemy doświadczenia wyrezonowane tego środka terapeutycznego.

W owej epoce wysoka cena jodku potażu nasunęła myśl o bromku potażu jako środku zastępczym w cierpieniach syfilitycznych. Ricord i Puche używali go w wtórym i trzecim stopniu powyżej wspomnianej choroby, ale wypadki doświadczeń Huette'a zmniejszyły nadzieję zastąpienia jodku potasu. Jakkolwiek doświadczenia te niedały pomyślnych rezultatów w chorobie syfilitycznej, to przecie przyczyniły się do odkrycia własności fizjologicznych środka tego w leczeniu niektórych cierpień nerwowych.

Huette wspomina o bólu głowy, który odnacza się ociężałością, uczuciem ciśnienia w czole i skroniach, zawrotami i osłabieniem umysłu. Ten rodzaj bólu głowy objawiający się niekiedy drugiego dnia kuracyi, najczęściej przychodzi czwartego lub siódmego przy dawce 10-ciu do 15-tu gramm bromku potasu.

Przy przeciąglém używaniu bromu z powiększonymi dawkami, następuje odrętwienie i upadek pulsu (40 do 58 uderzeń), następnie womity i ciągła śpiączka; w końcu po najwyższym stopniu tego rodzaju upojenia, idzie w ślad wstrząśnienie charakteryzujące się porażeniem ruchu i uczucia ogólnego.

Co do działania wyłącznego bromu, zauważaliśmy z pomiędzy innych jeden najwięcej zasługujący na uwagę, nawet przy małych dawkach, że znieczula podniebienie i przelyk i takowe trwa podczas całej kuracyi.

Bromek potażu wywołuje wreszcie odrętwienie mniej więcej zupełne organów rodzajnych, w końcu jako następstwo jego działania znieczulającego na organizm, jest chwilowe osłabienie wzroku i słuchu.

Zebrawszy to wszystko, Huette dodaje jeszcze wycieńczenie sił, ociężałość ruchów, utrata mniej więcej zupełna uczucia ogólnego i organów zmysłów, osłabienie pojęcia, i bezwładność części rodzajnych; takie są skutki działania na organizm bromku potasu użytego w nadmiarze, z którego lekarz praktyczny i racjonalny w wielu wypadkach zbawienne może odnosić korzyści.

Wskazania użycia bromku potasu podane przez Huette'a, powinny posłużyć za punkt wyjścia przy leczeniu padaczki (*epilepsia*).

Uśmierzający wpływ tego środka na części rodzajne, które zanotował Huette, był już dawniej obserwowany przez Thielmanna, któren przepisywał ten środek w przapizmie połączone z śluzotokiem. Autor ten radzi użycie bromku potasu wewnętrzne i zewnętrzne w nabrzmieniach woreczków mazystych (*bourses*) w formie kompresów moczonych w roztworze wodnym bromku i pokrytych taflą gummową.

Również z dobrym skutkiem przepisywał w *satyriasis* i nocnych utratkach nasienia.

Woda Kreutzenach zawierająca bromek potasu, była przepisywaną przez Mich e - lis'a przeciw wyprężaniom się członka męzkiego, w utracie nasienia i nerwobólach szyjki pęcherza.

Pfeiffer w tym samym celu używał bromku potasu w najmniejszej ilości do 3-ch gramm.

Binet ogłosił wiele spostrzeżeń z dobrym skutkiem użycia bromku potasu w utracach nasienia (*spermatorrhoea*).

Dr. Munro (*New-York Journal*, lipiec 1868) używał ze skutkiem bromku potasu w śluzotoku cewki moczowej z wyprężaniami członka, przy widocznym nerwowym stanie chorego.

Spostrzeżenia Ottona Graf i Huette'a o własności uśmierzającej bromku potasu na organa rodzajne, doprowadziły Locock'a do użycia środka tego w chorobach nerwowych a śmiało wyrzec możemy, że poszukiwania tych dwóch lekarzy zawdzięcza skuteczne zastosowanie go w padaczce.

Pierwsze użycie terapeutyczne bromku potasu w padaczce, *hystero-epilepsia* i hysteryi odnosi się do roku 1857. W skutek udzielonej obserwacyi Towarzystwu Lekarskiemu i chirurgicznemu w Londynie przez D-ra Vieveking w 1857 r. w Maju nad licznymi wypadkami padaczki, P. Karol Locock wspomniał że kilka lat temu czytał w angielskich i zagranicznych gazetach raport pewnego Niemca Otto-Graf, któren robił doświadczenia z bromkiem potasu na sobie samym. Używając soli tej 10 gran (60 centigramów) trzy razy dziennie przez piętnaście dni, uczył niemoc kompletną, a siła członka męzkiego powróciła dopiero z przestaniem zażywania. Locock postanowił użyć bromku w wypadkach hysteryi bez padaczki na kobietach młodych przepisując 5 do 10 gran trzy razy dziennie; środek ten oddał mu wielkie usługi. Nieco później przepisywał w jednym wypadku *hystero-epilepsia* powtarzającym się co miesiąc od dziewięciu laty, a niedającym się niezem zlagodzić. Kuracyę rozpoczął od 14-tu miesięcy,—przez 3 miesiące dawał po 10 gran bromku potasu, trzy razy dziennie. Później dawał też samą ilość 3 razy dziennie, ale tylko przez 15 dni przed regularnością; następnie zalecił także same wziętki 3 razy dziennie przez tydzień tylko przed peryodami miesięcznymi. Chora podczas kuracyi ani razu nie miała ataku padaczki. Na 14 czy 15 wypadków tym sposobem leczonych, jeden tylko był niepomyślny. Od tej chwili datuje użycie bromku potasu przeciw padaczce, jakkolwiek Locock nie wspomina w 1857 r. o doświadczeniach Huette'a ogłoszonych już w 1830 r. W Kilka lat później to jest w 1861 r. Wilks i Ramskill ogłosili szczęśliwe rezultaty kuracyi padaczki w bardzo wielu razach za pomocą bromku potasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.).

Wiadomości bieżące.

— W d. 18 b. m. zmarł w Monachium Dr. med. i fil. prof. Liebig, znany powszechnie chemik.

— Drugi kongres chirurgów niemieckich odbył się w Berlinie pod przewodnictwem prof. Langenbecka (trwał od 16-go do 19-go b. m.). O pracach jego nieomieszka-my zawiadomić czytelników Gazety.

— Apteka Leonarda Ziemińskiego Magistra Farmacyi w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej w prost. Zielonego Placu po listowném porozumieniu się z Dr. Bedall otrzymała: 1) Koussynę jego wyrobu, która przeciw soliterowi powszechnie za granicą bywa zalecana, jako istotnie przewyższająca w skutkach i własnościach koussynę innych fabryk—(doza scr. jj czyli 2,5 grama na dwa razy rozdzielona) nadto: 2) *Amyl nitrit v. Amylium nitrosum* wprowadzony w użycie przez Mitchell'a i teraz używany powszechnie przez znakomitych lekarzy przeciw napadom epilepsyi, stosowany jako środek do wężania, który epileptycy powinni w flaszeczkach mieć przy sobie.

Redaktor i wydawca Prof. Dr Girsztowt.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnój i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr 1364, mieszkania Nr 6.

W Drukarni Gazety Lekarskiej. Ulica Śto-Krzyzka Nr 1343 (nowy 9). Дозволено Цензурою.
